

# Kuryer Poznański.

Nr. 183.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 12 sierpnia 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w Cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Ryckerskiej Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskiem Nr. 17. w drukarni J. Leitgebra. **Ajentye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 12 sierpnia.

Wszystkie armie serbskie mają się skoncentrować w dolinie Morawy, dokąd też armii nadryńskiej i ibarskiej podążać nakazano. — tak donoszą dzisiaj jednogłośnie telegramy. Wiadomość ta nie jest jeszcze zupełnie stwierdzoną, lecz tak krytyczne położenie Serbii, jak i okoliczność, że Czolak Antycz z armią ibarską cofnął się z pod Sienicy i miasto Jawor opuścił, nadają wielką cechę wiarygodności temu doniesieniu. Serbowie, opuszczając nadzwyczaj długą i dla tego słabo bronioną linią nadgraniczną i skupiając wszystkie swe oddziały w środku kraju, zyskują na sile przeciw całej potęgę wojsk tureckich, które Abdul Karim basza z Kniażewca i Szejczaru prowadzi w dolinę Morawy. Fortyfikacje Aleksinaczu i Deligradu, które miały pierwszorzędną odgrywać rolę, mają już teraz ubocznie tylko znaczenie. Dzienniki już przed kilku dniami donosiły, że Kruszewacz, rezydencja dawnych władców serbskich, dostał się w moc Turków i spalonym został przez Ali Sahiba. Świadczyłoby to, że Turcy nie myślą zdobywać Aleksinaczu i Deligradu, lecz po prostu obchodzą te pozycje. Położenie Serbów jest groźne, ale nie rozpaczliwe. Do linii morawskiej mają Turcy daleką drogę. Aby zaś zaskoczyć serbską armią, nim się ustawi na nową linię strategiczną i nim pościąga wszelkie oddziały posiłkowe, trzeba niesłychanej szybkości, na którą się nie zdobyła nigdy flegmatyczni wyznawcy proroka. Od Szejczaru do doliny Morawy jest 80 kilometrów, od Kniażewca 70, a więc drogę blisko dziesięć mil do przebytecia mają armie Osmana i Ejuba, zanim się połączyć zdołają i uderzyć wspólnie na Serbów.

W sprzeczności z podaną przez nas na podstawie telegramów serbskich wiadomością, że wódz naczelny Czernajew połączył się z brygadą Horwatowiczem pod Banją, donoszą do Gołosa, że Horwatowicz walczy sam, broniąc przystępu Turkom do wąwozu i oczekuje posiłków od Czernajewa. Potwierdza to Hirscha teleg. biuro, że Horwatowicz spisał się dzielnie, odparłszy po dwudniowej walce Turków od wąwozu Topla. Jenerał Czernajew zaś idzie przeciw Turkom ku Banlo Coma.

Armia nadryńska cofa się ku Kragujewacu. O armii zaś Leszjanina otrzymała Pol. Corr. z Belgradu wiadomość telegraficzną, że się połączyła 8 bm. z Czernajewem pod Banją. Oprócz ustawiania wojsk serbskich na nowej linii operacyjnej, poczynają ministerstwo wojny, przekonane, że armia turecka w pomyślnym razie ku Belgradowi podąży, obwarowywać na wielkie rozmiary stolicę serbską. W obwodzie półtoręj mili mają być sypane szafice i budowane inne fortyfikacje; z arsenału w Kragujewacu przywożą do Belgradu wszystkie wielkie działa leżące; minister spraw wewnętrznych zawarł układy z kupcami o spieszne dostarczenie wszelkich zapasów żywności. Belgrad zatem będzie się bronił, jak długo będzie mógł. — Ks. Milan znajduje się w Deligradzie.

Jakie pozycje obecnie zajmują Turcy, w jakim kierunku operacje swe wojenne prowadzić nadal zamierzają, niewiadomo. Telegram tylko to jedno donosi, że Osman basza rozbił swą kwaterę główną w Szejczarze. Według depesz węgierskich dzienników, Osman basza posyła jedną część wojska w dolinę nad Dunajską, by może w celu zamaskowania swego głównego poruszenia. Przynajmniej zajęcie Negocina i Kladowy przez część armii osmanowej innego nie miałyby celu, wątpliwość bowiem należy, aby Turcy się swe w taki sposób rozdzielać chcieli i jedną część wysyłać na drogach z Kniażewca i Szejczaru w dolinę Morawy, której w żaden sposób nie mogą opuścić a drugą część w kierunku północnym. Obecnie mają Turcy w swą moc przystęp do doliny Morawy z Kniażewca i Szejczaru; dalej stoją na południe-wschód nad serbską Morawą w Supowacu, a następnie dalej jeszcze na południe posiada się oddział turecki pod Saib baszą z Jankowy Klissury ku Kruszewcowi. Ustawienie armii tureckiej w ten sposób wykazuje widocznie, że zdąża do doliny Morawy. Marsz ze czterech stron do doliny Morawy podobny jest do polowania w kotły. Turcy chcą Czernajewowi zgotować nowy Sedan.

W obec położenia Serbii nie dziw, że codziennie wydobywają się na jaw pogłoski o po-

średniem mocarstw pomiędzy wojującymi stronami w celu zawarcia zawieszenia broni a następnie pokoju. Serbia jednak zdaje się niezwiązać jeszcze w zwycięstwo, gdyż wszelkie pogłoski podobne stanowczo bywają zaprzeczane a z Belgradu donoszą dzisiaj, że Serbia dotychczas ani o zawieszenie broni ani o jakąkolwiek medyacyę nikogo nie prosiła.

Na terytorium rumuńskie chronią się całe gromady Serbów przed Turkami. Dotychczas liczą ich na 20,000. Izba rumuńska przyzwoliła na kredyt 20,000 leu w celu utrzymania zbiegów.

Wiadomość o uwolnieniu Muktara baszy z uścisków żelaznych czarnogórskich wojsk dotychczas się nie potwierdza. Zbyt wiarygodną nie jest, bo z kądżeby naraz mógł basza z 3000 żołnierzy zjawić się pod Bilekiem, kiedy Hercegowina podług zgodnych ze wszystkich stron doniesień zupełnie z wojsk tureckich jest ogłocołą.

\* Na wczorajszym zebraniu wyborców powiatu poznańskiego wybrano:

1. nowy komitet w którego skład weszli Maks. hr. Bniński jako przewodniczący, ks. Studniński jako sekretarz, p. Pluciński jako rendat, pp. Jan Palacz i Syniewski;
2. delegatem: Maks. hr. Bnińskiego, zastępcą po zrzeczeniu się kandydatury przez pana Szoldrskiego, p. Plucińskiego;
3. kandydatami do sejmiku wybrani zostali pp. Kantak, Maks. hr. Bniński, Wł. Wierzbński, Henryk Szuman, Z. Szuldrzyński, Jul. Bukowiecki.
4. do parlamentu: Dr. Wł. Niegolewski, M. hr. Kwilecki, J. hr. Mielżyński, Wł. Taczanowski, Eust. Rogaliński, ks. Biskup Janiszewski.

## Kohorta demagogów duchownych.

Oto nowy tytuł, jakim po „Pankracych w sutannie“ uceził Dziennik Poznański nie już tych „kilkunastu świeżo wyświęconych kleryków, co, wolni od pracy parafialnej, opowiadali prasę ludową“, ale całe duchowieństwo poznańskie, którego pewna część stawiała się na sali bazarowej, aby wypełnić swój obowiązek obywatelski. Niepomyślny dla liberałów poznańskich rezultat przedwczorajszego zebrania, — na którym, jak wiadomo, ani komitet wyborczy, ani też delegat i jego zastępca po woli ich wybrani nie zostali — podyktował redakcyi Dziennika Pozn. artykuł, zionący niepohamowaną nienawiścią dla duchowieństwa i tych, którzy tak samo jak duchowieństwo głosowali. Oprócz tendencyjnego przedstawienia całego przebiegu zebrania, w którym to przedstawieniu widoczna jest, od początku do końca, chęć nastrojenia umysłów do unieważnienia wyboru komitetu i delegata — mieści artykuł Dziennika kilka fałszów.

Jako pierwszy powód do unieważnienia uchwał przytacza Dziennik, że było „wielu duchownych z poza Poznania, a mianowicie jeden z pod Gniezna itd.“ Na tym jednym „mianowicie“ wymienionym zaczyna i kończy się szereg tych wielu duchownych. Był na zebraniu rzeczywiście powyższy wymieniony duchowny, — nagabywany przez kilku młokosów, atoli jak wszyscy, którzy około niego stali, poświadczają, że zupełnie się od głosowania powstrzymał. Tak samo ma się rzecz i z cywilnymi. Denuncjowany przez Dziennik Poznański „znany mówca trzemeszeński“ znajdował się również na sali. Zagadnięty przez jednego z panów, który kartki z nazwiskami panów Cegielskiego i Adamskiego rozdzielał na sali, czy ma karteczkę — odrzekł, iż nie ma prawa wyboru, nie będąc mieszkańcem miasta Poznania; mimo to rzeczonemu panu, twierdząc, jakoby to nie szkodziło, i dodając, że tu więcej takich będzie, wcisnął mu karteczkę.

Rozdzielanie karteczek, jest faktem. Karteczki z nazwiskami delegatów liberalnych rozdzielane były od rana po wszystkich ulicach, wobec tego znalazły się pod wieczór i karteczki

z nazwiskiem ks. lic. Chotkowskiego i p. L. Kaniewskiego, oraz karteczki z następującymi kandydatami: a) do sejmiku pruskiego: Ks. Biskup Janiszewski, Henryk Krzyżanowski, Kantak, Radzca dr. Milewski, ks. lic. Chotkowski, dr. Roman Szymański; b) do parlamentu: Dr. Władysław Niegolewski. Józef hr. Mielżyński, Mieczysław hr. Kwilecki, ks. dr. Respadek, ks. dr. Jażdżewski, Hipolit Turno. Karteczki z jednej i drugiej strony rozdzielano na sali i innych miejscach.

Gadania o sygnałach, wydawanych przez sykania, wołanie „wszyscy“, o komendzie wydawanej przez księży do „wiary“ itd. — jest tendencyjnym przekrzywieniem, obliczonym na zochydenie przedwczorajszego zebrania. Również tendencyjnym jest zwalenie niepokoju na „wiarę“ i przypisywanie jej winy, iż zebranie przez polityczną rozwiązaną zostało. „Wiara“ była w większości, dowodem wybór delegata i komitetu — czyż potrzebowała się uciekać do takich środeków, jakie jej Dzień. podsuwa? Dzień. tendencyjnie przedstawia dwukrotne przemówienie dr. Mateckiego: zgromadzenie, szanując głos sejdowego obywatela, nawet po zamknięciu dyskusji zgodziło się na udzielenie mu głosu; że zebranie głosu jego dosłyszec nie mogło, tego przyczyną był słaby organ mowy.

Dziennik ubolewa, że po przemówieniu dr. Kuzstelana, księdza Jaskulskiego i po przemówieniu dr. Mateckiego dyskusja zamknięta została, nazywa to krępowaniem wolności wyboru i dodaje, że w całym świecie przyjęto, iż skoro ktoś zażąda w zebraniu głosowania tajnego, nie uchwała się przeciwie. Snać kodeks parlamentaryjny naszych demagogów duchownych inaczej przepisuje. Pytamy Dziennika, czy, pisząc to, wierzył w możebność przeprowadzenia swego kodeksu parlamentarnego, wobec 800 co najmniej wyborców? Wczoraj na małej sali bazarowej było 68 wyborców powiatu poznańskiego, a głosowanie karteczkami trwało przeszło godzinę. Ile razy mieści się 68 : 800?

Kłamstwem rozmyslnym, w chęci zozydzenia księdza lic. Chotkowskiego jest następujący ustęp referatu dziennikowego (Po stawieniu kandydatury ks. Chotkowskiego):

Tu ks. lic. Chotkowski podaje znów wniosek o zamknięcie dyskusji, co się uchwała w wrzaskiem. P. J. Reichstein prosi o skonstatowanie w protokole, że ks. Chotkowski podał wniosek o zamknięcie dyskusji — pięknie to charakteryzuje stronnictwo: kandydat wiadomy na delegata, bo wprzódzie ogłoszony za takiego w Orędowniku i za nim też agitacja na wszystkie strony była prowadzona, przy tej właśnie kwestyi sam stwiera wniosek o zamknięcie dyskusji. Ze wszystkich stron podnoszą się krzyki, przewodniczący oświadcza, że zanotowane to będzie w protokole.

Fałsz w ustępie tym zawarty skonstatować może całe biuro. Pan Reichstein, przypomniałszy sobie, że ksiądz Chotkowski wniósł raz o zamknięcie dyskusji (było to przy rozprawie nad sposobem głosowania), ni ztąd ni zowąd, bezpośrednio po stawieniu przez księdza dr. Kanteckiego kandydatury księdza lic. Chotkowskiego, zażądał od przewodniczącego skonstatowania w protokole, że ksiądz Chotkowski zażądał zamknięcia dyskusji po stawieniu własnej kandydatury. Przewodniczący oświadczył panu Reichsteinowi, iż ksiądz Chotkowski nie stawił tego wniosku. Pan Dobrowolski, naczelny redaktor Dziennika Pozn., był na estradzie, naturalnie bez potrzeby, bo go tam nikt nie prosił, słyszał zaprzeczenie przewodniczącego a mimo to pozwolił na zamieszczenie tego kłamstwa w piśmie swoim. Ten ustęp relacyi Dziennika najlepiej charakteryzuje jego tendencje; zozydzić, zbeszczyć „kohortę demagogów duchownych“ wystawić ich jako samolubów, ambitnych, zachwiałe zaufanie, jakie do nich ma obywatelstwo i lud, — mniejsza o to jakimi środkami, byle swego dopiąć.

Przechodzimy teraz do kandydatury poselskiej. Ksiądz dr. Kantecki nie „występował“ przeciw kandydaturze posła Wierzbńskiego, twierdził tylko naturalnie „osobiście“, że niestawienie kandydatury posła Wierzbńskiego nie uważa za votum niezaufania. Zdaniem naszym miał mówca racya — a zarzutu „nieuczynności“ „tym panom“, tj. księdzu dr. Kanteckiemu robić Dziennik prawa nie ma. Paktować z dr. Łebnińskim o kombinowaną listę mógł ks. Kantecki tylko wtedy, gdyby go zebranie do tego było upoważniło.

Wobec dalszych uwag Dziennika, o kandydaturze posła Wierzbńskiego w Poznaniu, dodajemy do tego, co nam napisano wczoraj z miasta, następujące pytania: Czy Dziennik Po-

znański chciałby się identyfikować z zapatrywaniem dr. Łebnińskiego i żądać, aby wszystkie powiaty stawiły posła Wierzbńskiego na liście swych kandydatów? Czy rozciąga to żądanie na Prusy Zachodnie? Czy tym powiatom, które dotychczas nie spełniły życzeń dra Łebnińskiego, hańbę w twarz rzucać zamyśla? Czy posła Wierzbński wystąpi w imieniu całego Koła polskiego z zarzutem niezaufania do tych wszystkich powiatów, które jego kandydatury nie stawiły?

Ani ksiądz dr. Kantecki ani zgromadzenie votum niezaufania posłowi Wierzbńskiemu nie dali. My do posła Wierzbńskiego, jako do obrońcy narodowości, mamy wielkie zaufanie — i to zaufanie mają doń wszyscy Polacy. Ależ my w sejmie mamy nietylko same narodowe interesy; w przeszłej i przyszłej kadencji były i będą tam na pierwszym miejscu sprawy kościelne. W sprawach kościelnych nie mamy do posła Wierzbńskiego tego samego zaufania, co w sprawie narodowej, bo pan Wierzbński należy do redakcyi Dziennika i jest podobno jedynym z wybitniejszych jego kierowników. Czyż to wszystko, co Dziennik Poznański pisze na instytucje kościelne, na dostojników Kościoła, na duchowieństwo, te wszystkie inwektywy i zarzuty zdrożne i nieprzyjazne, czyż to wszystko nie spada na głowy wybitnych współpracowników jego? Czyż się dziwić można, że wyborcy katolicy, tak świeccy jak duchowni, którzy tę świętą sprawę Kościoła goręcej jeszcze od sprawy narodowej ukochali, którzy w niej widzą jedyny ratunek Ojczyzny, nie stawiają kandydatury pana Wierzbńskiego? My ludowi katolickiemu tylko takie osobistości na posłów polecać możemy, które jedną sprawę z drugą pogodzić umieją. Kto nam zaręczy, że pan Wierzbński nie podzieli inwektyw Dziennika przeciw instytucjom kościelnym, że jest im przeciwnym, że zapatrywał tego liberalnego organa nie podzieli? Pan Wierzbński nam tego nie powiedział. Dla tego, zdaniem naszym dziwić się nie może, iż kandydatury jego nie postawiliśmy.

Wszystkie inne zarzuty Dziennika pomijamy. Dziennik się przekonał, że bez hańs, komendy i sygnałów, które „kohorcie demagogów duchownych“ insynuje, społeczeństwo nasze, obywatelstwo miejskie i lud nie po jego stronie, lecz po stronie duchowieństwa i ludu z zaufaniem ludu nie zachwieją pogroźki i obelgi, miotane przez adherentów Dziennika, po których sygnał do niższych warstw robotniczych, pogroźki à la popy, poły, zdrzajcy — które, lud słysząc, nie zawsze powstrzymać umie wyraz oburzenia. „Wszyscy za posłem Wierzbńskim głosować powinni“, takie hasło wydawał z estrady pan Dandelski. „Ksiądz Chotkowski dobry do słuchania powiedział, ale nie na delegata“, wołał pewien bibliopola poznański. Tego Dziennik Poznański nie słyszał. „Rozwiązać raczej zebranie, aniżeli takie przeprowadzać uchwały“, wołał pan Dandelski. I rozwiązano je, dzięki krzykaczom liberalnym. „Wychodzimy ze sali“, wołali. I wyszli. Obywatele Poznania i lud poznański wróci do niej — i odda swe głosy na tych, którzy mu dają gwarancya, że spraw Kościoła i spraw Ojczyzny równie gorąco bronić będą.

\* Ks. lic. Chotkowski przesłał Redakcyi Dziennika Pozn. następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

W dzisiejszym (183) numerze Dziennika Poznańskiego zostałem kilka razy osobiście zaprepony i dla tego żądam zamieszczenia niniejszego sprostowania, na tém samym miejscu, na którym było wydrukowane sprawozdanie walnego zebrania wyborców miasta Poznania.

Referent Szan. Redakcyi znajdował się widocznie bardzo blisko mnie, bo nietylko słyszał, com głośno mówił, ale i to co półgłosem i to czegom wcale nie mówił. Oświadczam tedy że:

1) Raz tylko, a nie dwa razy, stawiłem wniosek o zamknięcie dyskusji i to nie wtedy, gdy o stawianie delegatów chodziło, tylko wtenczas gdy kwestya formy głosowania była już dostatecznie omówioną. Wolno też było każdemu stawiać kandydatów, jakich kto chciał i sam też sprawozdawca siedem nazwisk wliczył. Pan Reichstein widocznie się pomylił, gdy żądał, aby jego sprostowanie było w protokole zamieszczone i jak

mniemam, p. Przewodniczący sprostował tę jego pomyłkę. Dla tego też nie zabierał głosu w mej obronie, jeśli jednakże w protokole żądaniu p. Reichsteina stało się zadość, to w takim razie znajduje się tam nieprawda.

2) Nie pógłosem ale zupełnie prywatnie, raz panu Fr. Dobrowolskiemu, drugi raz p. Przewodniczącemu zwróciłem uwagę, że przy drzwiach musi być ktoś pijany, bo pierwszy zawsze krzyczał i drugich do krzyku pobudzał. Uwaga moja spowodowana dr. Zielewicz przemówił do zebranych, aby taki, który nie może lub nie chce się przyzwyczoić zachowywać, opuścił wczasu salę. Na to odezwał się głos z pewnego miejsca sali: tu się nikogo nie wyprasza za drzwi. — Czem atoli był lud poburzony, na to odpowiedzą inni. Co się zaś tyczy wyrażenia ubliżających mi jako duchownemu i zarzutu demagogii, będę zmuszony na właściwej drodze szukać sprawiedliwości i obrony.

3) Obowiązki delegata umiem należycie ocenić, ale nie „aspirował gorąco“ do tej godności. Mniemam jednak, że pod względem wieku i nauki miałem takie samo do tej wielkiej godności prawo i uzdolnienie jak kandydat strony przeciwniej. Należało mi się zaś, po przemówieniu pana Kajkowskiego, który się domagał jeszcze osobnego głosowania na zastępcę, zapytać walne zebranie, czy wybór zastępcy delegata, tak jak się odbył tj. przez głosowanie na delegata i zastępcę razem, za ważny uważa. — Konstatuję też niniejszemu, że nie słyszałem głosów przeciwnych, a już na śmiech miało się chyba samemu referentowi.

Piszę się z należytem uszanowaniem

ks. lic. Chotkowski.

Poznań, 12 sierpnia.

\* Ksiądz Gałęcki przesłał do Redakcji Dziennika następujące pismo:

W Nr. 183 Dziennika Poznańskiego, w referacie o walnym zebraniu wyborców miasta Poznania, gdzie jest mowa o Dr. Mateckim, czytamy: „Ks. Kantorowski krzyczy: liberał nie ma głosu.“ „Ks. Gałęcki mu sekunduje.“ Otóż oświadczam, że ks. Kantorowski sekundować nie mógł, bo nie słyszałem, aby krzyczał: „liberał, nie ma głosu“; owszem prosiłem nawet obok mnie stojących, aby spokojnie się zachowali, gdy Dr. Matecki mówił, bo słów jego rozumieć nie mogłem.

Spodziewając się, że Szanowna Redakcja z miłości prawdy błąd znajdujący się w rzeczonym referacie ję pisma, a tyczący się mojej osoby przez zamieszczenie niniejszego pisma naprawić zechce, piszę się z szacunkiem

Ks. Gałęcki.

\* Ks. dr. Kantecki przesłał do Dziennika Pozn. pismo następujące:

Poznań, 12 sierpnia.  
Szanowny Panie Redaktorze!  
Sprawozdanie o walnym zebraniu przedwyborczym wyborców miasta Poznania, umieszczone we wczorajszym numerze Dziennika Poznańskiego, zniwala mnie do poproszenia Szanownego Pana o umieszczenie w piśmie Jego następującego sprostowania:

1. nie „występowałem“, jak to relacya twierdzi, przeciw kandydaturze posła Wierzińskiego;
2. przewidywanie, „jakoby interpelowanego w sali nie było“, nie mogło mnie omylić, „bo takich rzeczy się nie przewiduje.“ Przechodząc przez salę widziałem posła Wierzińskiego; widziałem go również, kiedy się do niego odzywał. Sam szanowny poseł przyzna, iż go przed rozpoczęciem zebrania na sali pozdrowiłem;
3. kompromisu z dr. Lebińskim robić nie mogłem, gdyż mnie zgromadzeni do tego nie umocowali. Dziennik Poznański nie potrzebował przeto być w kłopotcie, jak „to (moje, zupełnie poprawne) postępowanie nazwać.“

Ks. dr. Kantecki.

## Kilka słów

o wyborach

### do pruskiej Izby poselskiej.

W Księstwo Poznańskie wybiera do pruskiej Izby poselskiej wogóle 29 posłów, i to obwód rejencyjny poznański 19, obwód rejencyjny bydgoski 10. Wybór odbywa się w następujących miastach:

#### A. W departamencie poznańskim:

1. w Poznaniu miasto Poznań 1 posła;
2. w Murowanej Goślinie powiaty poznański i obornicki 2 posłów;
3. w Grodzisku powiaty bukowski i kościański 2 posłów;
4. w Sierakowie powiaty międzychodzki i szamotulski 2 posłów;
5. w Babimoście powiaty babimostki i międzyszycki 2 posłów;
6. w Środzie powiaty średzki, śremski i wrzesiński 3 posłów;
7. w Koźminie powiaty pleszewski i krotoszyński 2 posłów;
8. w Ostrowie powiaty odolanowski i ostrzeszowski 2 posłów;
9. w Lesznie powiaty krobki i wschowski 3 posłów.

#### B. W departamencie bydgoskim:

10. w Nakle powiaty bydgoski i wyrzyski 3 posłów;
11. w Łabiszynie powiaty szubiński i inowrocławski 2 posłów;
12. w Trzciance powiaty czarnkowski i chodzieski 2 posłów;
13. w Gnieźnie powiaty gnieźnieński, wągrowiecki i mogilnicki 3 posłów.

Przed kilku jeszcze laty przeprowadzaliśmy 19 do 20 posłów Polaków, w ostatniej kadencji liczba ta zmniejszyła się do 14. W Murowanej Goślinie bowiem już dwa razy pozostałiśmy 1 odnośnie 2 głosami z kandydatami naszymi w mniejszości, tak samo w Sierakowie, Babimóście, Łabiszynie, gdzie dawniej przynajmniej po jednym posle przeprowadzaliśmy. W Lesznie przy ostatnich wyborach już tylko większością 3 głosów zwyciężyliśmy. Liczby te bardzo niekorzystnie świadczą o gorliwości naszej przy wyborach, mianowicie zaś powiaty poznański i obornicki, których ludność jest przeważnie polską, niepojętym sposobem zwyciężać się pozwalają właścicielom dóbr innej narodowości i wsie czyste polskie wybierają, z rozkazu tychże, wyborców niemieckich. Jeżeli ludzie służebni, z obawy utraty chleba, idą za głosem swych chlebobawców niemieckich, to tym większy jest obowiązek gospodarzy Polaków zbałamuconych tych ludzi pouczyć i dobrym przykładem za sobą pociągnąć. Dzieci Niemiec sam roli uprawiać nie może, trudnoby mu też było zastąpić robotników Polaków Niemcami, to też groźby ich, że wydadzą ze służby tych, którzy podług ich woli głosować nie będą, są po prostu „strachy na Lachy.“ Prócz tego kodeks karny przepisuje karę więzienia na tego, który zmuszał kogo do oddania głosu wbrew przekonaniu. Wybory mają być wolne.

Niepomyślny rezultat wyborów w Sierakowie, Babimóście, Łabiszynie i coraz mniejsza większość wyborców polsko-katolickich w Lesznie pochodzą ząd, że wielu niemieckich-katolików, którzy owe strony zamieszkują, dało się obalamucić w ostatnich latach liberałom niemieckim i na nich swe głosy oddało; ci odwiedzili im się uchwaleniem praw, Kościołowi katolickiemu i narodowości naszej szkodziły. Mamy nadzieję, że tym katolikom Niemcom oczy się teraz otworzyły i że tym razem przy prawyborach tym tylko swe głosy oddadzą, odnośnie wybierają na wyborców tych, o których będą pewni, że przy wyborach na posłów nie zawiada zaufania w nich położonego i głosować będą na takich posłów, którzy bronić będą usilnie najwyższego dobra człowieka — religii.

Jeżeli przy nadchodzących wyborach wszyscy powinność naszą wypełnimy, natenczas liczba posłów naszych zwiększy się znowu musi. W stosunku do ludności powinno Księstwo nasze wysłać przynajmniej dwie trzecie posłów katolików Polaków do sejmu pruskiego.

## Taktyka uczonych

### Dziennika Poznańskiego.

Z prowincyi, 10 sierpnia.

(X) Wobec zbliżających się wyborów uczeni Dziennika niebo i ziemię poruszają; a przeczuwając snąc początek swego końca, posądzają ultramontanów o zgubne dla narodu agitacje, — odzywają się nawet do zdrowych narodu uczuć, by ratować skołatane społeczeństwo, bynie szedł za głosem Kurjerów, Orędowników i innych pism polskich, ale, rozumie się, za zbawieniami teoryami uczonych Dziennika! Te i tym podobne wykrzykniki, apostrofy i treny, w udanym oburzeniu wygłaszane, śmiało moglibyśmy pominąć milczeniem, gdyby nie ukrywała się poza niemi złośliwa taktyka, obrachowana na pozyskanie prozelitów dla liberalizujących teoryjek po „zakonie dziernikowym“, teoryjek tém niebezpieczniejszych, bo podkopujących pod płaszczykiem szczenia niby inteligencji charakter narodomoralny, który przedewszystkiem wymaga uznania i szanowania wszelkich praw indywidualnych każdego człowieka bez różnicy stanu, pochodzenia i przekonania, jak tego nakazuje zakon Chrystusa.

Uczeni jednakże „po zakonie Dziennika“ inaczej na rzecz się zapatrują. Ukołysani w błogim przekonaniu, że li Dziennik potrafi wyodrębnić skołatane społeczeństwo z opłakanych warunków, w jakich się znajduje, odrzucają bezwzględnie wszystko, cokolwiek nie wyszło ze zbawczej ich inicjatywy. Wymagają oni, aby każdy na każde ich zdanie się pisał, a gniewają się na wszystkich „po zakonie Dziennikowym“, którzy się poważają na własnym polegać przekonaniu. Identyfikują zawsze interes własny z interesami narodu, ogłaszają każdą polemikę przeciw Dziennikowi, jako rokasz przeciwko narodowi. A przecież widzą i wiedzą wszyscy, że z upadkiem Dziennika nie upadnie naród polski — bo w takim razie na bardzo słabych opierałby się podwalinach — ale upadną akcje i dywidendy. Leczą przypatrzmy się bliżej i obiektywnie teoryjom Dziennika.

Doktrynerzy Dziennika udają liberalnych, t. j. ludzi oddających suum cuique, a zatem chłopu, co się chłopu należy. W teorii lubią oni nawet rozprawiać o podniesieniu dobrobytu włóścian, ale tylko w teorii. Praktycznie mniej się starają o dobro ludu, bo mało im na tém zależy. Lud też na wszystkie ich teoryjki uszczęśliwiającej zupełnie został głuchy, a słucha wszystkich tych pism, które szczerze zwykły jego zajmować się losem, a które uczeni Dziennika

nazywają ultramontańskimi. Że więc Dziennik nie potrafił pozyskać ludu wiejskiego, dla tego ma kością stanęły w gardle wszystkie pisma polskie, którym lud ufa. Ztąd też tłómaczy się logicznie i psychologicznie następujący manewr: Skoro pismo barwy katolickiej odezwie się „po zakonie Chrystusowym“ za podniesieniem i upełnoletnieniem ludu, aby się nauczył samodzielnie myśleć i działać, aby się stał politycznie dojrzałym, a religijnie silnym, zaraz uczeni Dziennika wołają „po zakonie swoim“ ostrożnie z ogniem. Jak z rogu obfitości sypią się oklepiane tryady o fanatyzowaniu ludu, o komunie, o podburzaniu chłopów przeciwko szlachcie. „Takie ogólniki“, prawi Dziennik, „o panach inteligencyi i tych co wsie mają, źle wpływają.“ Szczęśliwi panowie, inteligencya i ci, co wsie mają, że znaleźli obrońcę i opiekuna w Dzienniku, bo inaczej dawno już byłaby ich zjadła komuna! Leczą nie dosyć na tém: uczeni Dziennika posądzają pisma ultramontańskie (ponieważ mówią prawdę) o solidaryzowaniu się z Posenerką. Zaraz zobaczymy, kto sieje komunę, kto solidaryzuje się z Posenerką.

Kto sieje komunę? Pan Bebel i Sp. oświadczyli wyraźnie w parlamencie niemieckim: że odziedziczają spadek po liberałach — a nie po ultramontanach. Dla tego też przeszło już w przysłowie u Niemców orzeczenie: „was Lasker säet, das Bebel erntet.“ Posądzanie przeto ultramontanów o szczenie komunę jest prostym manewrem liberalnym uczonych Dziennika, mającym zatrzeć ślady własnego ich postępowania. Jak żaden dobry katolik, tak też i prasa rzeczywiste katolicka nie mogą się powodować ani zachciankami, ani teoryjami komunistycznymi. Mogą zaś mówić i mówią śmiało i otwarcie prawdę, a choćby ona miała na względzie nawet prosty lud polski. Aby się stać komunistą, trzeba przestać być katolikiem.

Dziennik Poznański nie jest wprawdzie jeszcze komunistą, ale mógłby nim łatwo zostać, bo przestał być katolikiem. Wiem, że uczeni Dziennika temu zaprzeczają z oburzeniem, lecz niech posłuchają dowodu. W Nr. 176 pisma Dziennik we wiadomościach miejscowych o broszurze „Do wyborców“, którą, acz pióra ultramontańskiego, mieni być niezłą. Broszura nazwana stawia do mających się obrać delegatów pewne wymagania, do których ze stanowiska katolickiego wszelkie ma prawo, a Dziennik dodaje z szyderstwem: „Należałoby właściwie żądać od delegata i kandydata na posła, aby udowodnił, że odprawił ostatni jubileusz, że uczęszcza na nabożeństwo do Serca Jezusowego, że do spowiedzi chodzi przynajmniej raz w miesiąc i wierzy w nieomylność swego wikarego Kurjera i t. d.“ Panowie uczeni Dziennika! Tak nie przemawia żaden katolik, tak nie przemawia nawet akatolik liberalny, tak nie przemawia przedewszystkiem Polak, który szczerze ubolewa nad „skołataniem społeczeństwem“, bo wie on dobrze, że takimi słowami bluźnierczymi zranic i oburzyć musi do żywego wielką większość narodu polskiego; tak przemawiają liberalni uczeni Dziennika „po zakonie swoim.“ Dla tego pytam, czy pismo podobne może się ubiegać sumiennie o zaufanie nie tylko tych, co wsie mają, ale zarazem o zaufanie wierzącego w zasady Kościoła katolickiego ludu? Któż w podobnych okolicznościach więcej jest pokrewniony z komuną: Orędownik, który chce lud upełnoletnić, aby samodzielnie myślał i działał, czy Dziennik, który podkopuje w ludzie wiarę, przewidując jego uczucia religijne? Któż bardziej przemawiał w myśli i guście Posenerki Orędownik, czy Dziennik?

Wydrzyjcie, uczeni mężowie Dziennika, ludowi wiarę, a już pozbawiliście go narodowości i popchnęliście znacznie do komunę. A zatem nie ultramontanie sieją komunę, lecz wy, którzy im ulorzeczyście, zazdroszcząc wpływu, jaki posiadają u ludu. Inaczej też być nie może i nie powinno. Polska bez katolicyzmu tylko choć obliwych umysłów jest fikcyą. Ale wy lubujecie się w fikcyach. Lud polski jest przeważnie katolickim, ztąd też z katolickimi jego uczuciami liczyć wam się trzeba. A więc nie teatrmi, nie medalami, ale zbacwić go możemy podniesieniem jego władz intelektualnych i moralnych, siejąc oświatę, utwierdzając zasady religii i moralności czynem — nie czczeni słowy. Dla tego też lud ma zaufanie do wszystkich, którzy czynnie jego zajmują się losami, do której to liczby nie wchodzi wcale uczeni „po zakonie Dziennika.“ Jako też słusznie powiedział na walnym zebraniu we Wrześni Gawlak — a jeżeli nie powiedział Gawlak, powinien powiedzieć Pawlak: „Panowie potracicie majątki (klienci Dziennika, który ma w swęj pieczy szczególnie tych, co wsie mają) i obcy je pobiorą, któż tedy będzie z nami? — znów tylko ksiądz.“ To pewna, bo uczeni Dziennika nie lubią wyjmować kasztanów z ognia. Ale cóż powiedzą uczeni Dziennika na powyższe zagadnienie? Czyż wobec przewidzianego przez mowę faktu, który prędzej lub później nastąpi, nie byłoby rzeczą przeczności pomyśleć o tém, aby lud ile możności na własnych stanął nogach? Ale wy może myślicie, że z upadkiem „tych, co mają wsie“ upadnie także lud polski? O nie — mylicie się. Przypatrzcie się Szlązkowi,

tam nawet poczyna się dźwigać kochany lud polski, choć po tych, co mieli wsie, nie pozostało ani śladu. Przypatrzcie, o ile byłoby lepiej, gdyby Szlązacy wczesniej o własnych potrafili działać siłach. Popatrzcie się przeciwnie na Prusy Zachodnie. I tam już bardzo mała liczba tych, co mają wsie, a przecież dzięki kilku obywatelom i księżom ludek i żyje i krząta się wcale nie źle, nie myśli o komunie, lecz wszyscy sforni do jednego dążą celu. Wszakże pochwaliliście zebranie przedwyborcze w Gniewie i jednomyślność, z jaką działał obywatel ziemski, ksiądz i włóścianin. Ale trzeba też wiedzieć, że Prusak zachodni równie dobrym jest Polakiem jak katolikiem. Idzie on chętnie na wiec, ale nie wstydzi się też odprawic jubileuszu; a najmniej uważa na tych, którzy śmiało naigrawali się z jego uczuć religijnych.

Inna również zręczna praktyczka uczonych Dziennika uwydatnia się: w ustawicznym identyfikowaniu interesów swych osobistych z interesami narodu. Dziennik zawsze przemawia, jakoby miał mandat od całego narodu, gdy tymczasem ma tylko mandat od niektórych, „co mają wsie.“ Ztąd bardzo jest pochopny do podnoszenia wielkiej kwestyi narodowej z każdej kwestyi dotyczącej jego stósunków. Ztąd też każdą kwestyą, dotyczącą swych stósunków wytacza na widownię publiczną, starając się powikłać i uwikłać w rzecz swoją jak największą liczbę osób, mających w społeczeństwie pewne znaczenie. Zaczął np. jakakolwiek jego praktyczkę, a zaraz wysunie ci nazwiska znanych obywateli, które częstokroć wystarczą jemu do argumenta. Konsekwenyą zatęd jasna: nadaje sobie bowiem pozór — a lubi Dziennik pozór — jakoby działał zgodnie z wszystkimi, których nazwiska powysunął, a którzy témsamem, nie chcąc go dementować, maszą inviti jego popierać stronę. Takimi zresztą skutecznymi fortelikami nadawał sobie Dziennik aureolę, jakoby był wyskokiem opinii publicznej, podczas kiedy ję — jeżeli wogóle wolno tu mówić o opinii publicznej — tylko nadużywał we własnym interesie. Ztąd też uczeni Dziennika, sądząc po sobie, zbyt są skłonni do posądzania wszystkich pism innej barwy o równe praktyczki — kukułka własną powtarza nazwę. I tak uczeni Dziennika już to występują jako obrońcy i patronowie „tych, co mają wsie“, już też posługują się nimi jako tarczą, przeciwko pociskom swych nieprzyjaciół, którym sami o własnych siłach doprawdyby się nie oparli. — Na zakończenie jeszcze małą ilustracją. Jeden z uczonych Dziennika — nie wiem, czy ma wieś — pisze „z prowincyi“ w nr. 178 i 179 o ultramontanach, dowodząc, że „dławią Polskę“ (rozumieć należy Dziennik), „szczęją na szlachcie“ i t. d. Pyta następnie: „Jakże ten lud uczycie?“ Odpowiedź: „socjalizm, komunizm.“ Pytam ja: jakże panowie uczeni Dziennika lud polski uczycieście, począwszy od rozbioru Polski aż do utworzenia się ultramontanów, kiedy was teraz bez namysłu niewdzięczny opuszcza. Wszakże sialicie inteligencyą już nie garściami, ale miechami — na papierze. Tenże korespondent Dziennika „z prowincyi“ nie chce z Kurjerem zgody: nigdy — przenigdy. (Liberum veto — zamiłowanie pokoju.) Powiada, że „za stary jest wróbel“ (to prawda) i że nie da się złapać „na sztuczki.“ (Kurjer téż nie.) Takie krotoczwile są dozwolone każdemu. Wszakże inaczej się rzecz ma, jeżeli szan. korespondent występuje z gotową listą nazwisk, „które zna osobiście“, twierdząc, że „teby“ (nazwiska) godnie nas reprezentowały w sejmach. Nie mam nic przeciwko wymienionym w Dzienniku osobom, jednakże nadmienić wypada, że dyktatura uczonych Dziennika nie jest narodowi wcale pożądaną. Właśnie chodzi o to, aby lud się zbierał, obradował o własnych interesach i decydował większością głosów. Jeżeli zaś skarżą się ci panowie, że ultramontanie agitują, natenczas przypominam im, że wolno im także agitować. Ale wiedzą oni, że agitacya ich w tym razie byłaby we wielu miejscach bezskuteczna, dla tego gniew — veto — i zrywanie solidarności. Trudna, nie wszyscy chcą być uczonymi „po zakonie Dziennika“, woła raczej postępować za głosem „swego wikarego Kurjera.“ W każdym razie większość decyduje, a mniejszość powinna uleść decyzji, powodując się rozumem, nie zaś sentymentami, płynąciami z pobudek osobistych. Gdzie większość będzie po waszej stronie, tam ultramontanie nie będą Wam przeszkadzali — czyniąc zawsze to, co zdrowy nakazuje interes naszego społeczeństwa.

A zatem wolno Wam agitować, wolno walczyć bronią uczciwą, nie fortelikami obłudnymi, oszczerstwami i posądzeniem o rzeczy, do których ultramontanism nie urósł. Wolno Wam nawet walczyć osobiście, jeżeli Was bawią osobistości i nie potraficie patrzeć na rzeczy obiektywnie, ale strzeżcie się zaczepiać i przewidzieć zasad Kościoła katolickiego, który na niedotykalnych dla Was stoi wyznach. Prózne Wasze wysilanie, nie ma nie zaskodzą, a pozbawicie się do reszty zaufania wierzącego ludu, a w końcu i „tych, co mają wsie.“

Jeżeli nie potraficie gmachów wystawiać, nie starajcie się lekomyślnie wystawionych burzyć, li dla pochlebia swym namiętnościom.

Z miasta, 11 sierpnia.

(m) Na co się nie zdobędzie ludzka spekulacja, a raczej wyrafinowana złość ludzka, aby wyzyskać brak doświadczenia i rozwagi swoich bliźnich! Nie dosyć jej na handlu towarami, na handlu bydlętem, trzeba jej jeszcze frymarki duszami ludzkimi! Istniał za dawnych czasów powszechnie i dziś jeszcze miejscami istnieje handel niewolnikami; ale działo się to i dzieje dotychczas u narodów pogańskich, nie znających prawa Bożego, nie umiejących cenić godności człowieka. U nas handel taki dziś niemożliwy, ale za to rozwija się handel innego rodzaju, gdzie przymusu wprowadzić się nie używa, ale natomiast wyzyskuje lekkomyślną nierozwagę młodych osób, aby ich wyprowadzić na pewną zgubę. Ofiarami zaś tego niecznego handlu niestety są dziewczęta, dziewczęta polskie, i to jak na teraz wyłącznie polskie! Ale proszę posłuchać prostego opisu, co się u nas w Poznaniu dzieje.

Od niejakiego czasu (od jak dawno, to trudno sprawdzić) zjawili się tu agenci, niewiedząc przez kogo przysłani, suto w pieniądze zaopatrzeni, którzy przez stręczarki werbują dziewczęta, i to powtarzają dziewczęta wyłącznie polskie, gdzieś w dalekiej stronie, nie powiadając im gdzie, tylko, że to daleko, więcej niż sto mil ztąd. Stręczarek takich kilkanaście, między niemi, o zgrozo! polskie i katolickie, porówno z niemkami i żydówkami, dopomagają owym agentom do łowienia dziewcząt, a dopomagają bardzo gorliwie, bo za każdą ulowioną duszę, jak same się chwala, dostają po 8 talarów! Łowy te też niestety obfito im wydają plon, bo niejednemu z nich udało się już po kilkanaście dziewcząt zwerbować. Obiecują im bardzo wysokie zaśluzgi, zwykle przeszło 70 talarów, a przytém życie łatwe, mało pracy, i tén je zwodzą. Skoro zgodzili się na warunki, prowadzą je do biura policyjnego (?), gdzie dają im po 4 tal. zadatku i jakąś kartę, — ztamtąd wprost do dworca kolei żelaznej, gdzie im wręczają bilet do najbliższej większej stacji, i mały zapas żywności, któryby im aż do owiej stacji wystarczył. Tam znów czeka na nie inny agent, który je ekspeduje w dalszą drogę. I tak biedne, uwiedzione stworzenia, raz się dostawszy w łapkę, podobne do stada gęsi, jadą pod strażą obcego człowieka, bez opieki, bez możności wycofania się, w stronę zupełnie obcą, nie wiedząc dokąd, ani po co?

Nietrudno odgadnąć, dokąd i po co te dziewczęta wywożą. Słychać było już dosyć dawno temu o podobnych zaganiaczach, wyławiających podobny towar w Węgrzech, i wywożących go potem przez Włochy do morza, a potem het gdzieś za morze, do Ameryki, nie do pracy naturalnie, ale do zapelniania domów rozpusty. Czy nie musi budzić się w nas obawa, że i tu to samo się dzieje? Bo czyż podobna przypuszczenie, aby kto służącemu mógł dawać po 70 tal. i więcej rocznie, przy małej pracy, jeśli to ma być uczciwa praca? Któżby i gdzie potrzebował tyle naraz dziewcząt, ile ich ztąd wywożą, i to właśnie polskich dziewcząt wywożonych w niemieckie strony? Jeżeli to uczciwa praca i uczciwy zarobek, czemu go niemieccy agenci niemieckim nie życzą dziewczętom? czemu publicznie, jawnie ich nie werbują, i poco te pokątne manewry? Wszystko to są pytania, na które zaspakajającej odpowiedzi dać sobie niepodobna.

Wobec dopiero co opisanego faktu wołamy głośno na wszystkich ziomków naszych dojrzałej woli, aby każdy, jak daleko wpływ jego sięga, przestrzegal dziewczęta nasze, aby nie dawały posłuchu pokątnym agentom i niesumiennym stręczarkom, które dla niecznego zarobku krew naszą, dzieci nasze, wyprowadzają na pewną zgubę! Bo to pewna, i o tén pewnie każda stręczarka dobrze wie, że dziewczyna, która tam się puści, gdzie ona ją namawia, nie wróci już do swoich, a przynajmniej nie wróci poczciwą dziewczyną! Choćby bowiem która z nich, gdy jej się oczy otworzą, chciała się ratować i wrócić do rodzinnego miejsca, jak sobie pomoże między obcy mi zupełnie ludźmi, nie znając ich języka? zkaż wéźmie środki na tak daleką podróż z powrotem? Święty więc obowiązek na każdy uczciwy człowiek, aby ostrzegł niebaczące nasze dziewczęta przed groźbami im niebezpieczeństwem i pouczył je, co je tam pewnie czeka i jaki ich będzie los. Sądźmy zaś, że wobec tak szeroko rozstawionych siatek i szanowne nasze duchowieństwo uzna może za stosowne, aby z ambony powaga słowa bo'ego poprzez przestroję naszą przed wilkami w owczej skórze, czechającymi na dusze Krwią Chrystusową odkupione, co pewnie z większym byłoby połączone skutkiem, niż odezwanie się choćby wszystkich dzienników i piśmiełk naszych.

Późno może odzywamy się z przestroją, bo zanim wyjdą na jaw starannie ukrywane intrzygi mądrych i przebiegłych spekulantów, zwykle niemało czasu upływa i niemało ofiar uda się w szpony swe pochwytać, ale może jeszcze nie po czasie, może jeszcze przy rozbudzonej czujności uda się niejedną poczciwą dziewczynę uchronić od pewnej zraty. A zresztą kto wie, czy tylko na sam Poznań rozstawione siatki? czy może na prowincyi to samo się nie dzieje? Dla tego baczność na tych nowych wilków!

Z Prowincyi, 11 sierpnia.

(?) Dziennik Poznański cierpi na krótkie śmiechne. Wszystko go śmiechy i śmieje

się z wszystkiego; tam zaś, gdzie istotnie miałyby powód do serdecznego rozesmiania się, staje się poważnym — śmiesznie poważnym. Filipiki Kuryera są dlań śmieszne; ale iluż to ludzi nazywa twierdzenia śmieszniemi dla tego, że nie stać ich na argumenta zbijające?

Dziennik ciągle prawi o scenach we Wrześni, Trzcielu itd. Mnie się mocno zdaje, że Dziennik wogóle całą tę rzecz zanadto bierze teatralnie — (teatromania), dla tego wszędzie widzi sceny i aparata sceniczne, a tragedya tam, gdzie w 5 akcie przepadł w głosowaniu jego poplecznik. Prawi „o gatunkowaniu grzesznym społeczeństwa.“ Któż zaczął gatunkować społeczeństwo, kto zastósował pierwszy nazwę ultramontanów do stosunków naszych? A potem Dziennik puszcza w kurs fałszywe, identyfikując stronnictwo narodowe z liberałami. Oczywiście nieprawda! Stronnictwo to ultramontańskie więcej leży w sobie narodowców, niż partya liberałów. Dla tego też nie prawda, aby ultramontanie rzucali podejrzewania na narodowców, lubo słusznie podejrzewać mogą liberałów t.j. ludzi, którzy drwią z religii katolickiej, z obrządków Kościoła, jubileuszów i nabożeństw, tak, jak się działo w Dzienniku. I dobrze lud czyni, wołając: „nie chemy liberałów“, bo ci gotowi nas gnębić za to, że jesteśmy katolikami.

A teraz jeszcze słów kilka o sfabrykowanej mowie Gawlaka. Dziennik nie może się tu wcale uspokoić i z pewnym uczuciem rozkoszy rozmazuje rzecz, którą nie nazwie cnotą, ale także nie śmiem nąpiewną godłem zbrodni z tój prostej przyczyny, że trudna ustrzedz się prasie przed apokryfami. Czyż Dziennik nigdy jeszcze fałszywej nie podał wieści? czyż nigdy nie był ofiarą mistyfikacji? Ze zaś Kuryer mowę pseudo-Gawlaka „bez żadnych uwag“ umieścił, pochodzi niezawodnie ztąd, że Kuryer wogóle nie jest pochopnym do robienia uwag, a potem wierzył w autentyczność mowy. Jeżeli bowiem przypuszczał, że mowa była wygłoszoną na publicznym zebraniu, mógł także przypuścić, że została publicznie sprostowana tam, gdzie tego była potrzeba.

Zresztą w krótkim tén przemówieniu dużo mieści się cierpkiej prawdy, która nie przestaje być prawdą dla swój cierpkości. Dla tego też nie wierzę, aby „oburzenie powszechne“ panowało z powodu umieszczenia rzeczonych słów. Oburzenie to ogranicza się bez wątpienia na pojedyncze tylko przypadki i osoby, które uczuły się osobiście słowy pseudo-Gawlaka drażnieniami. Kogo zarzuty w mowie tój poczynione nie dotyczą, ten zapewne patrzy się na nią obojętnie i spokojnym okiem.

A zatem: niech Dziennik more suo nie imputuje oburzenia wszystkim dla rzeczy małą liczbę osób dotyczącej, niech przestanie antycypować uczucia narodu i przemawiać jako mandataryusz wszystkich, niech nie upatruje niebezpieczeństwa w narodzie, jeżeli ono tylko w jego własnej istnieje wyobraźni. Mowa pseudo-Gawlaka nie jest niebezpieczną i nie nastrobie Dziennikowi sposobności zasłużenia sobie miana pater patriae, lub medalu.

Z pod Nakła, 11 sierpnia.

(J). D. 10 bm. na zapowiedziane w Nakle zgromadzenie przedwyborcze bardzo mało zebrało się ludzi. Posiedzenie zagał p. Trampczyński z Nakła ogłoszeniem porządku obrad. Zgromadzenie, udzieliwszy pokwitowania rachunków dawniejszemu skarbnikowi, przystąpiło do wyboru delegata — większością głosów obrano p. Adolfa Koczorowskiego, na jego zastępcę hr. Bnińskiego. Następnie przystąpiono do wyboru komitetu powiatowego. Po krótkich uwagach, czyby nie należało wybrać 5 członków, by komitet tén łatwiej mógł sprostać wielkiemu zadaniu swemu, odrzucono ten wniosek, pozostawiając dawniejszą liczbę t.j. 3 członków. Obrano zatem do komitetu powiatowego hr. B. Bnińskiego, ks. Lemieża z Sadek i p. dr. Komierowskiego. Tak tedy pozostawały do załatwienia 2 tylko jeszcze kwestye, t.j. wybór członków do sejmiku i parlamentu.

Jeśli dotąd wszystko poszło po parlamentarnemu i budziło pewne zajęcie, to odtąd przeciwnie się s. a. Jeden z panów, nie wiem, czy z partyi narodowców czy ultramontanów, tak bowiem podzielił swoich kandydatów, choć podług mego zdania do żadnych z tychbym go nie policył, spisał listę i po trzykroć ją narzucał zbranym, występując z charakterystyką każdego. Oczywiście, że znaleźli się tacy, którzy inną podawali listę, pomiędzy innymi kandydaturę redaktora dr. Szymańskiego i ks. dr. Wartenberga, aby tym 2 młodym, jak mówiono, panom dać sposobność wywyczenia się na mówców politycznych. Znaleźli się jednak panowie, którzy z góry kandydatów tych odrzucili — jednego dla tego, że go z tych przywódców nikt nie znał, drugiego zgadzając dla czego? oto dla tego, że podburzał w piśmie swoim lud przeciwko szlachacie i co jeszcze lepsze, rozszerza socjalizm i komunizm!

A więc Orędownik szerzy zasady komunistyczne. Naszym liberałom śnać ten wyraz komunizm ciągle na ustach a więcej w sercu, a jednak to broni w ich ręku przeciw tak zwanym ultramontanom, jużci znowu sztydła z miecha

wyszły i pokazało się, że nasze liberały niczem się nie różnią od berlińskich i francuzkich radykałów. Wreszcie przystąpiono do głosowania, które wcale nie odbyło się politycznie. Tu muszę nadmienić, że ów pan, który tak gorąco popierał listę swoich kandydatów, rozosił karteczki chłopom, by tylko postawić na swoim a te karteczki pisało aż 3 panów na sali posiedzeń w naszej obecności. I może tu być mowa o wolnym głosowaniu? Obrany zostali do pruskiej Izby poselskiej: Kantak, Niegolewski, Magdziński, St. Chłapowski, ksiądz Jazdzewski i ksiądz Radziwiłł. Do parlamentu zaś obrano przez akłamacją: ksiądz Biskupa Janiszewskiego, Leona hr. Skórzewskiego, hr. Ign. Bnińskiego, księcia Czartoryskiego, hr. Mielżyńskiego, hr. Potulickiego. Po przeczytaniu protokołu, zgromadzenie rozwiązano.

Berlin, dnia 11 sierpnia.

(F.) Jęki mordowanych Słowian zapelniają całą Europę, a ta nędzna staruszka patrzy się spokojnie na krwawe orgie rozjuszonej tłuszczy muzulmańskiej. Istotnie, czytając wszystkie sprawozdania urzędowe z Bułgarii, Hercegowiny, Bośni i Serbii, włósy na głowie powstają i żal człowieka, że jest człowiekiem. Czyż mogą dzikie bestye większych dopuszczać się gwałtów? A Europa cywilizowana mileży. Austria niedoleżna i splełana hegemonią niemiecko-madziarską, Anglia wiele mówi, a mało czyni, Francya obraduje nad budżetem, Niemcy przemysłują o przyszłych wyborach i walec kultury, a Rosya, wszechwładna Rosya jeszcze nie znalazła sposobności do interwencji. Ciekawa rzecz, co ta protektorka idei słowiańskiej myśli. Czy Turcy jeszcze nie upuścili dosyć krwi słowiańskiej, czy szyki zapewne jej się popuły?

W Berlinie utrzymują, że Rosya do akcyi nie posiada funduszów; i że ograniczy się tym razem li na utrzymaniu na Wschodzie status quo ante, ale czy Turcy zechcą się na to zgodzić? Co więc potem? Akcyja dla niej stanie się konieczną, albo trzeba będzie zrezygnować na sympatyje Słowian. W każdym razie Słowianie, odebrawszy nie pierwszy już dowód przywiązania rosyjskiego, przecież po tak dotkliwej lekcyi raz na zawsze przestaliby wierzyć w szczerść opieki matuszki Rosyi. I dobrzeby im z tén było. Rosya nie wierzy w ideały i nigdy za darmo nikim się nie opiekuje. Wedle tutejszych zapatrywań się, kwestya wschodnia najdalej w przyszłym tygodniu stanowczęj dozna zmiany. Albo zawieszenie broni nastąpi, albo wojna z Rosyą.

Dzienniki tutejsze z pewnym przyciskiem podają wiadomość, że Papież urzędowo traktuje z Turcyą o losie katolików. „Tylko sam Watykan żyje z Turcyą w przyjaźni,“ nadmieniam organ partyi liberalnej. Dziwnie pojmanie rzeczy. Wedle Niemców Papież nie powinien wchodzić w układy z Turcyą, dla buntu Słowian. Zapominają oni, że Papież, to nie Rosya. Ubolewa on z pewnością na okrucieństwy, popełniane na Słowianach schizmatyckich, ale układa się specjalnie o katolików i polepszenie ich warunków bytu, a tego doprawdy nikt za złe poczytał mu nie może, przeciwnie poczytał to trzeba za wielki akt i pieczy i przeczności. — Katolicy nie podnieśli w Turcyi rokoszu, lecz podżegani przez Rosyą schizmatykesy; ponieważ jednakże i katolicy dla współplemieńców swych cierpią, przeto wstawienie się za nimi Papieża tén staje się pożądanym, że niechybnie pomyślniejsze pociągnie za sobą warunki bytu.

Ze stosunków Niemiec wewnętrznych potracam tylko o szermierkę pomiędzy prasą rządową i konserwatywną a prasą postępową. Niedawno temu śpiewały gazety urzędowe i półurzędowe, że tylko przez „Fortschritt“ i jego zastępy mogą Niemcy dotrzeć do ostatecznych wyznawczych kultury i cywilizacyi, — dla czego Fortschritt, dumny z przyjaźni rządu, pomagał uchwalać ustawy wręcz przeciwnie swym tendencyjom i zasadom, t.j. owe prawa wyjątkowe i ustawy majowe. — dziś te same gazety wygłaszają kategorycznie: że nie może iść z partyą postępową, kto na serwo myśli o rozwoju i dobrobycie Niemiec. Cierpka to dla menderów Fortschrittu nauuczka, ale jak najzupełniej zasłużona.

Zresztą nie uwagi godnego — jak to zwykle w czasie kiszonych ogórków.

Kraków, 9 sierpnia.

(+) Równocześnie w Galicyi i w Wielkopolsce przygotowujemy się do walki wyborczej. Jakaż jednak zachodzi różnica zarówno pod względem zadań poselskich, pola walki, na jakim wystąpić mają, jak i różnica stanu opinii i żywiołów społecznych, które w wyborach przebiegają mają nową próbę. Gminne przysłowie, że każda liszka swój ogon chwali, miewa u nas częstokroć odwrotne znaczenie, bo każda z rozdzielonych części narodu czuje najbardziej złe, które jej dolega. Wzbudziłbym niewątpliwie oburzenie między czytelnikami wielkopolskimi, gdyby chciał porównywać położenie Galicyi z położeniem naszego kraju i wyprowadzał ztąd wnioski, że u nas równie złe a może i gorzej. A jednak byłoby w podobnym porównaniu cokolwiek prawdy, bo u was wszystko złe pochodzi z zewnątrz, przesładowanie religijne, ucisk narodowy jest wynikiem pełnego zawziętości systemu; kraj zaś i społeczność polsko-katolicka nie ma sobie nic do zarzucenia owszem poszczycić się może, że wśród przeciwności wzmaga się jej dzielność odporna i że po-

czucie obowiązku sięga tam już po za granice poświęcenia i wyznawstwa. Gdyby podobne próby, Boże broń, spadły na Galicyę, może i my byśmy wyszłaehetniali, bardziej się zjednoczyli, bo już taka natura polska, że najpiękniejsze wydaje blaski pod młotem przesładowanej ręki.

W trójpolowem jednak gospodarstwie, na jakie podzielona od stu lat Polska, bywa tak zwykle, że kiedy dwie dzielnice pozbawione możności dodatniego działania, ugnijają nabierając więcej siły urodzajnych dla wydania przyszłych plonów, jedna natomiast znachodzi się w warunkach rozpoczęcia uprawy, swobody działania dodatniego, praktycznego. Cóż kiedy niezawsze znachodzimy ziarno zdrowe do obsiania naszej niwy i brak nam często odpowiednich narzędzi. Przeczytajcie tylko artykuł pana St. Tarnowskiego p. t. Po dziesięciu latach, a przekonacie się, jak tu powoli postępuje ta dodatnia praca, ile zawodów, ile win własnych, ile nieporadności i niejedności. W drugiej części artykułu, w zeszycie sierpniowym autor przeszedł z pola obrachunku z przeszłości do afirmacyi tych kierunków, jakie podjąć należy na przyszłość. Pełno tam zdrowych poglądów i złotych uwag moralisty politycznego. Artykuł pana Tarnowskiego nie tylko w kraju zwrócił uwagę. Dzienniki czeskie Politik i Narodne Listy rozpisują się o nim, mniemając błędnie, że jest to jakby głos nawróconego do zasad federalistycznych.

Ależ pan Tarnowski pod względem politycznym reasumuje tylko poglądy stronnictwa, do którego należy, zasady, jakich się ono od początku trzymało. To też w program stronnictwa krakowskiego wchodziły zawsze zasady federalistyczne, za nie to pod wodzą s. p. Adama Potockiego Krakowianie walczyli w marcu 1867 roku, a wcześniej jeszcze, bo w 1848 roku na zjeździe pragskim i sejmie kromieżyckim, któż bardziej jeśli nie Polacy, jeśli nie Jerzy Lubomirski i Z. Ant. Hecler drogę tę i innym wskazywali. Co innego jednak dążność ku federalizmowi a co innego abstencyja na wzór czeskiej. Tój trzymać nie mogliśmy się, bo nasze położenie wręcz odmienne od położenia Czechów. Ciekawa też pod tym względem wszczęła się w ostatnim tygodniu polemika między Czasem a dziennikami czeskiemi. Cza s raz jeszcze pyta, czy Czesi wobec kwestyi odnowienia dualizmu, równie jak i kwestyi wschodniej nie zdecydują się raz porzucić bierne stanowisko, aby ratować monarchię i w niej żywić słowiański, przygnębiony hegemonia madziarską i germańską. Wracając do artykułu pana Tarnowskiego, pominąć nie możemy długiej filipiki Dziennika Poznańskiego, zaprawionej jadem. Jest to rzecz charakterystyczna, że organa rzekomo liberalne i demokratyczne zwykły jeszcze z pewną względnością wyrażać się o przeciwnikach ze stronnictwa konserwatywnego, jeśli mają tytuły, majątek i wyższe społeczne stanowisko — ale z największą zawziętością rzucają się na tych, którzy temi warunkami im nie imponują. Podobnie czyni i Dziennik Poznański, najgwałtowniejsze wybuchy namiętności zwracając nie tyle na hr. Tarnowskiego, ile na jego kolegów, zwłaszcza zaś na pana Ig. Skrochowskiego. Zdawałoby się, że pisma tój barwy, co Dziennik, pozwalają jeszcze czasem wielkiemu panu mieć zasady katolickie i konserwatywne, ale nie znoszą tego, aby je wyznawali ci, co nie są wielkimi panami. Objaw ten zbyt często się ukazuje w prasie liberalnej Lwowa i Poznania, aby nie zwrócić na nią uwagi. Jest to dowód, jak mało szanują godność, swobodę i szczerść przekonań, które w stronnictwie konserwatywnem równają wszystkich, czy ktoś wyżej lub niżej postawiony w hierarchii społecznej. Dla nas warchoł lub bezwyznaniowiec, czy jest księciem czy plebejuszem, równą wnieca, jeśli nie odrazę, to obawę, a może nawet surowiejszy nam przyszło sądzić tych, co, mając wyższe tradycye, ponieważ-rajają je.

O początkach ruchu wyborczego i nowych symptomatach opinii pod tym względem obszerniej w przyszłym liście.

Na dziś dodać nam wypada, że zaraza samobójstwa zaczyna znowu na dobre w Krakowie grasować.

Rzecz dziwna, że objawy tój strasznej choroby społecznej zwykły pojawiać się jak epidemia jeden po drugim. Jednego dnia dwóch ludzi odebrało sobie życie. Jakiś oficer wyrzniętym z armaty, a korektor jednej z tutejszych drukarni obwiesił się w lasku Woli Justowskiej! Znać, że nie czytali obaj pięknej rozprawy hr. Maurycego Dzieduszyckiego: „O samobójstwie.“ W obu wypadkach długi były powodem a motorem kobiety.

Rzym, 8 sierpnia.

(Kanonizacya Krzysztopora K o l o m b a. — Klasztor Franciszkanów w Asyżu. — Wyścigi genueskie.)

(39) Nie dzisiaj dopiero katolicy, troskliwi o sławę Kościoła, stawiają pytanie, czy wielki żeglarz K o l o m b, krzywdzony na pamięci swojej, jak żaden drugi, nie ma nareszcie dostąpić wieńca chwały najwyższej, jaka spotkać może biednego śmiertelnika? czy ta dusza czysta, która za życia jedno tylko znała uczucie, miłość Boga, i jedną namiętność, przywiązanie do Piotrowego następcy, nie powiększy zastępu świętych, w których wierni podziwiają wielkość Stwórcy i wspaniałość łask Jego? Ze Krzysztopor Colombo był świętym człowiekiem, świadczy o tén kilkukrotne wspomnienie. rzu-

cone na jego imię. Świat w istocie świętych nie lubi. Nędzni awanturnicy hiszpańscy, angielscy, holenderscy, którzy puszczając się śladami wielkiego meża, do nowych krajów zaniesli mord, pożogę i wszystkie zbrodnie starego ładu, doczekali się wielkiego rozgłosu i niezadowolonej popularności. On jeden skąpo miał wielbiciele, dla tego zapewne że nie jak dziki, cheiwy rabunku korsarz, lecz po chrześcijańsku zabrał się do wielkiej sprawy i na to pojechał odkrywać nowe światy, aby znaleźć w nich fundusze na odzyskanie Ziemi Świętej. Zamorskie skarby miały posłużyć do nowej krucjaty i do rozszerzenia chwały Bożej na ziemi. Niestety współczesni nie rozumieją tak szczytnego planu. Autora okuli w kajdany, a złoto, do którego drogę wskazał, obrócili na własny pożytek. Aby czarną niewinność niewdzięczność, postanowili o nim wspominać, jak najrzadziej.

Na początku tego wieku kilku pisarzy zajęło się jego życiem, ale nie mając zasad religijnych, nie zdołali ocenić chrześcijańskiego bohatera. Zdawało im się, że nie Bogu, lecz trafowi, a co najwięcej wykształceniu swemu zawdzięcza swoje odkrycie. Wystąpił nareszcie hr. Roselly de Lorgues ze świetną biografją, która w Kolombie nie tylko najpiękniejszą odosłoniła duszę, lecz meża prawdziwie dziejowego, co więcej przez Opatrzność zesłanego. Książka ta nawet na protestantach zrobiła wielkie wrażenie.

Gdy się zebrał sobór watykański, wielka liczba Biskupów, pod wpływem świetnej biografji a życzeń świata katolickiego, podpisała prośbę o kanonizacyę Krzysztopora. Wojna straszliwa i zabór Rzymu przerywały posiadzenie soboru, a prośba nie została oddana. Teraz Kardynał Donnet, arcybiskup w Bordeaux, do którego metropolii należy część wysp antylskich, gdzie po raz pierwszy Kolomb zaknął znak krzyża św. w liście do Ojca św., powtarza prośbę, która, jak tuzymy, otrzyma nareszcie skutek pomyślny.

Jeżeli rząd włoski ustąpi przed prawem i własnych sądów uszanuje decyzją, ujrzymy z niewymowną radością synów s. Franciszka wracających do klasztoru asyzyjskiego, prawnej ich własności. Wypędzeni z niego w roku 1866, przez lat dziesięć bronili praw swoich w pierwszej i drugiej instancyi, dopóki nareszcie sąd apelacyjny w Ankonie nie przyznał im słuszności. Gdy w roku 1860 Umbrya oderwała się od państwa papieżkiego, ówczesny naczelnik rządu tymczasowego margr. Pepoli, a komisarz króla Emanuela, zniósł wszystkie korporacye religijne z wyjątkiem trzech. W ich liczbie był także klasztor asyzyjski. Zakonnicy mieli zachować cały majątek, dopóki ich nie będzie mniej od trzech, poczem klasztor i majątek przejdą na rzecz skarbu. Gdy później w roku 1866 w całych Włoszech zniesiono klasztor, skarb publiczny, nie zważając na dekret roku 1861, wypędził Franciszkanów, dobra ich zabrał, a wiekopomną świątynię, przez niedostateczne zaopatrzenie, wskazał na zniszczenie. Później tam umieścił jakiś dom podrzutek czy sierót. Franciszkanie obwarowani teraz dekretem trybunału ankonickiego, mogą zmusić rząd, nie tylko do wydania wszystkich dóbr z zaległemi od lat 10 procentami, lecz nawet do wynagrodzenia strat poniesionych.

W Genui odbyły się świetne wyścigi łodziowe. Z rodziny królewskiej był tam obecny ks. Tomasz, z ministrów Depretis i Nicotera. Obaj popisali się uczuciami monarchicznymi, ku wielkiemu zgorszeniu radykałów. Czynną to w przewidywaniu nowych wyborów, aby na północy także ustalić wpływ swego stronnictwa i uzyskać sympatyje dla swoich kandydatów. Roztropniej poczynają sobie od prawicy, która teraz dopiero pana Sellę wysłała w neapolitańskie, gdzie mało kto słyszeć chce o Minghettistach.

## NIEMCY.

\* Berlin, 11 sierpnia. Magd. Ztg, organ narodowo-liberalny, wydaje piękne świadectwo o ultramontanach w następujących słowach: „Doniesienie Post, że trzech wybitnych członków wolno-konserwatywnych dr. Lucius, v. Kardorff i v. Goldfin nie przyjmą ponownego wyboru, pokazują, że wszystkie partie neutralnontañskie wielki brak kandydatów uczuwać będą. Wołanie o „nowych ludzi“ jest bardzo usprawiedliwione, ale gdzież ich znaleźć w kraju, w którym urząd reprezentanta ludu nie tylko żadnej nagrody ale szkody przynosi. Na półrocznych sesjach mogli się za darmo, takie widoki odstraszyc mogą i na chętniejszego do ofiar. Zkądżeż pochodzą, że ultramontanie mimo tego nie lękają się przyjąć mandatu? Czyżby jedynie w ich szeregach znaleźć można prakconanie, że niezgodę osobistą należy poświęcać dla sprawy bez innej nagrody, jedno za pochwałę dobrego sumienia?”

„Nowy niesłychany akt w kulturkampfe.“ pod takim tytułem zapisuje z oburzeniem Schles. Volks Ztg. z czwartku fakt, który serca katolików Szląskich w równym stopniu jak olawskie świątokrądzstwo w najgłębszych uczuciach dotyka. Protestant, baron v. Dyhersu udzielił jako patron prezentę na dobowstwo w wyższym Hercegswaldau (?) pod Kożuchowem starokatolickiemu księdzu Strucksbergowi, jakkolwiek w parafii ani jednego nie ma starokatolika.

n czelnego ma nastąpić na jego rzecz tradycya majątku proboszczowskiego. Podobno profesor uniwersytetu berlińskiego dr. Hiuschnis, zapytywany o zdaniu w tej mierze, oświadczył, że patron protestantki ma prawo wybrać na pastera katolickiej parafii nowo-protestanckiego księdza. Czy p. profesor ma racyę, rozstrzygną sady i władze administracyjne, gdyż dozór kościelny resp. parafia użyje wszystkich dróg i środków prawnych, aby wdzierę usunąć.

Zane są stósunki handlowe, cłowe i nadgraniczne z Rosyą, któreby świadczyły raczej o wszystkiém inném tylko nie o przyjaźni Niemiec z Rosyą. Co chwila wydarzają się jakieś bójkii nadgraniczne, pogwałcenie terytorium, znieważanie ludzi. Kupieckie zarządy skarżą się w swych sprawozdaniach na wszelkiego rodzaju uciążliwości w stósunkach handlowych i błagają rząd o zaradzenie tylu niedogodnościom, wpływającym szkodliwie na ekonomiczne położenie nadgranicznych części kraju. Obecnie obiega jeszcze po dzienniku następujące urzędowe komuniké na pozór bardzo niewinne. „Rząd rosyjski zgodził się na przedłożenie na dalsze dwa lata układu zawartego pod dniem 31 sierpnia 1872, podług którego zobowiązały się rządy poddanych swych wypędzanych z Prus do Rosyi i odwrotnie przyjmować.“ Układ ten nie jest jednak tak niewinnym jak wygląda, gdyż dozwala po prostu naczelnikom obwodowym i landratom poddanych pruskich zamietkujących w 10 guberniach nadwiślańskich, jako też w gubernii kowieńskiej i kurlandzkich i tak samo z tychże 12 gubernii pochodzących rosyjskich poddanych, których powrót do kraju „dla braku środków utrzymania, włości lub nieposiadania paszportu za konieczny bywa uważany,“ wyeksedyować każdej chwili za granicę. Układ ten zdradza wyraźnie charakter rosyjskiego systemu państwowego, a mimo to prusi rząd, jak wywyższe urzędowe ogłoszenie, twierdzi pierwszy o przedłużeniu tego układu wniosk. Pod tytułem „braku środków utrzymania itd. będzie można także wygnanie usprawiedliwić; dla samowoli szerokie tutaj otwiera się pole. Rosya naturalnie sama prawie ciągnie korzyści z tej konwencyi, gdyż swoboda i wolność większa w zachodnich państwach europejskich pociągają poddanych rosyjskich i aby zupełnemu wyludnieniu zapobiedz, musiałaby Rosya obsadzić granicę całą armią. Jest to piękna ilustracya przyjaźni sąsiednich krajów.

Cesarz wyjechał dzisiaj z Gastein do Bayreuth. Nocować będzie w Rosenheim.

## FRANCYA.

\* Paryż, 10 sierpnia. Giełda jest zaniepokojona telegramami, z Wiednia i Londynu w świat puszczonemi, wedle których Rosya zamierza natychmiast do Serbii wkroczyć. Znaną jest wprawdzie rzeczą, że opinia publiczna w Rosyi prze silnie w tym kierunku, wiadomość jednakże, jakoby teraz i rząd rosyjski chciał się przyłączyć do tych, pokój zakłócających dążeń, uważają w kołach dyplomatycznych za manewr giełdowy, któremu tym mniej wierzyć można, że właśnie w Anglii opinia publiczna okazała się znowu bardzo drażliwą przeciwko Rosyi.

Mocnieur potwierdza wiadomość, że z strony mocarstw europejskich nie uczyniono jeszcze żadnego kroku do pośredniczenia na Wschodzie.

Większa część dzienników donosi o zajęciu, jakie się wydarzyło na korytarzach Izby deputowanych. Podawano sobie z ręki do ręki półfrankówkę z popiersiem Napoleona IV, noszącą na odwrotnej stronie napis: „Empire français 1876.“ Pieniądz ten przytrzymało w obiegu i oddano jednemu z dzienników republikańskich. Po obojętnieniu go przez posłów, posłano go ministerstwu finansów.

P. de Gontaut-Biron, ambasador francuski w Berlinie, przybył wczoraj z rana do Paryża. Książę Orłów, ambasador rosyjski przy rządzie francuskim, opuścił w tym samym dniu Paryż za jednomiesięcznym urlopem, udając się, jak to corocznie czyni, do matki swojej do Włoch.

Paris Journal zapewnia, że przed zamknięciem sesyi odczytanem zostanie orędzie prezydenta Rzeczypospolitej.

Zarządy republikańskich grup sejmowych składały wczoraj prezydentowi Rzeczypospolitej powinszowania, że bez szwanku wyszedł z niebezpieczeństwa życia. Podczas bowiem kiedy Mac Mahon jechał z żoną swoją, zbiegały się konie; szczęśliwie jednakże wezas jeszcze zatrzymane zostały.

Senat obradował na dzisiejszém posiedzeniu dalej nad prawem municypalném. Przemawiał senator Jules Simon o za prawem, na wczorajszém zaś posiedzeniu wypowiedział znakomitą mowę przeciwko prawu senator Bocher, orleanista, przyjaciel osobisty hrabiego Paryża. — Izba deputowanych zajmowała się dalszemi rozdziałami budżeta ministerstwa wojny.

## ANGLIA.

\* Londyn 11 lipca. W angielskiej izbie lordów odpowiedział na wczorajszém posiedzeniu sekretarz stanu pan Derby na zapytanie lorda Emlysa, że rząd otrzymał od wicekróla egipskiego doniesienie, w którym go tenże uprasza, ażeby wypowiedział swe zapatrywania pod względem uprawnienia khedive do odmawiania wykonania niektórych wyroków, wydanych przez nowe międzynarodowe trybunały sądowe w Egipcie. Rząd angielski poruczył kwestyę tę załatwić angielskim urzysom. — W izbie niższej

zdawał kanclerz skarbu, Northcote, sprawę o pożyczkach tureckich. Bank angielski otrzymał, podług tego sprawozdania, od rządu egipskiego na wyrównanie wyplac za pożyczkę turecką z roku 1854 od 1 października r. z. do dnia dzisiejszego 130,536 funtów szterlingów; na pokrycie wszystkich zobowiązań potrzebną jest jeszcze suma 61,150 funtów szterlingów. Na wyplacę za pożyczkę turecką z roku 1871 otrzymał tenże bank 199,500 funtów szterlingów, tak że niedobór wynosi przy tej pozycyi jeszcze 116,922 funty szterlingów.

## POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny).

Od chwili upadku Kniażewaca i opuszczenia Sajczaru linia Timoku stracona jest dla Serbów. Czy ich front bojowy musi się teraz, jak twierdzą specjaliści, oprzeć o Morawę i to w sposób niekorzystny, bo linią bardzo długą, sięgającą na północ aż do Semendry, na południe zaś Deligradu i Aleksinaczu, a centrem opartem na linii Czuprya-Paraczyn. Armia zaś turecka pochodem zaczepnym i dotąd zwyciężkim rozwija się w walny front bojowy całkiem swobodnie i prawidłowo, a rozmarsz ję tego jest rodzaju, że nie potrzebuje zbyt trudnej ewolucyi, aby zająć wobec Morawy takiż sam kształt koncentryczny, jaki miała wobec Timoku. Osman basza może się teraz po zdobyciu Sajczaru połączyć z Ejubem baszą właśnie przed główném stanowiskiem Serbów, naprzeciw Czupryi-Paraczynu a Hassan basza, podkomendny Osmana, zając strategiczne miejscowości w kierunku ku północy, tj. mniej więcej ku Semendry. Abdul Kerin operuje na Aleksinacz-Deligrad. Ali Sahib basza, który zastąpił podczas pierwszych kroków zaczepnych tureckich węzeł komunikacyjny Mitrowicki, wkroczył już, jakemy już donosili, do Serbii od granicy zachodnio-półudniowej, aby zagrozić tyłom nadmorawskiej linii serbskiej. Jak wczorajszy doniosł telegram, połączyły się korpus Czernajewa i Horwatowicza w Baniu. Składają się one z czterech dywizyi, każda po trzy brygady i zajęły takie stanowiska, że mają w swém ręku wawozy i wzgórzka poza niemi leżące. W miejscu tem przyjdzie też do krwawego boju. Jeżeli Serbowie podolają temu olbrzymiemu zadaniu i powstrzymają przez trzy tygodnie pochód armii tureckiej nie tylko pomiędzy Morawą a Timokiem, ale pod Deligradem i Aleksinaczem i niedozwolą ję zająć Krusewaca i Prokoplii, to powetować mogą dawniejsze klęski, naprawić błędy i przejść nawet do kroków zaczepnych. Samo przejście rzeki Morawy przedstawia dla armii tureckiej rozliczne trudności. Dotąd z powodu obfitej tęj zimy spadłych śniegów i wiosennych deszczów płynie Morawa pełnym korytem i nie ma jednego brodu, którym mogłoby się przeprawić wojsko tureckie. Oprócz tego okraża ta rzeka półkołem Kragujewacz, tak iż każdy zagrożony punkt mogą Serbowie z punktu centralnego łatwo obronić. Czuprya, Paraczyn, Razany, Stałacz i Krusewac wymienione są stanowiskami. Mianowicie Stałacz nadaje się wiele do obrony jako miejsce, w którym znajduje się ujęcie bułgarskiej Morawy do serbskiej Morawy. Można tu wystawić przyczółek mostowy, który oddać może podczas ataku wojska tureckiego wielkie usługi. Jeżeli jednak potwierdzi się wiadomość, że Ali Sahib basza zajął już Krusewac, to wszystkie korzyści, jakie dają wyżj wymienione pozycye, stracone są dla Serbów i w takim razie niechy im nie pozostawało, jak cofnąć się do Kragujewacza. Wprawdzie donosi telegram N. Fr. Presse, że i to ostatnie miejsce zajęli Turcy, ale wiadomość ta w najwyższym stopniu niepodobną jest do prawdy.

Sądząc z kilku podjętych operacyi armii tureckiej, utrzymywano wielu nawet specjalistów wojskowych, że Abdul Kerin pominie Deligrad i Aleksinacz i pomaszeruje prosto na Belgrad. Dziś nieledwo już jest rzeczą pewną, że operacye te były tylko manewrem. Generalny przecież sztab serbski nie dał się wywieść w pole i korpusy serbskie zajęły takie stanowiska, iż, jakemy to wyżj wykazali, odeprzeć mogą i powstrzymać pochód armii tureckiej. Jak to już telegrams doniosły, cofnął się Horwatowicz do Baniu, gdzie już połączył się z Czernajewem, Leszjanin zaś do Paraczyna. W kierunku tym ściga ich też armia turecka w następującym rozkładzie i sile: Na linii Czuprya-Bania posuwa się lewe skrzydło armii; dowodzą niem Hussein Hamdi, Hussein Lawri i Sulejman baszowie, mając razem trzy dywizye, z których każda składa się z dwóch brygad. Korpus ten nie wynosi więcej, jak 25,000 żołnierza i 10 baterji dział. Naczelne dowództwo dierży tu Achmet Ejub basza. Na prawém skrzydle dowodzi Osman basza i posuwa się na linii od Sajczaru do Saraczynu i Negotinu, który, jak ostatnie donoszą telegrams, już zajął. Korpus ten nie liczy także więcej, jak 25,000 żołnierza. Na wschodniej zaś stronie Serbii nie mają dziś jenerałowie tureccy więcej, jak 50,000 wojska. Załoga nińska pod dowództwem Mehmeda baszy, która, jak przypuszczają można, pociągnie na Aleksinacz i dywizya Ali Sahiba baszy, który maszeruje na Krusewac, nie wynoszą także więcej, jak 15,000 żołnierza. Cała zatem armia turecka, która teraz występuje do akcji na przestrzeni pomiędzy Nizem i Negotinem, liczyć może, co najwięcej, 65,000 żołnierza. Takie same, a może większe siły posiadają tu Serbowie, mając, jakemy to widzeli, nadzwyczajne obronne stanowiska, o które przy meztwie i wytrwałości złamać się może potęga turecka. Nieszczęście tylko, że dowódczy serbscy nie wyrównują zdolności jenerałom tureckim, którzy dowiedli, że znakomicie operować umieją.

Potrąfli oni z niezwykłą zręcznością, posuwając się na dwóch drogach, w kraju górzystym, połączyć swe kurpusy w dwóch punktach, tj. w dolinie timockiej niszawskiej, ominąc również zręcznie obronne stanowiska, jako to Aleksinacz i Deligrad i pobić nieprzyjaciela. Największe w tym względzie zasługi położył korpus Achmeda Ejuba baszy, który przebiegł w dwóch dniach przestrzeń bezdrożną i górzystą i stanął w miejscu, w którym Serbowie weale się go niespodziewali. Zdolnościom wodzów tureckich odpowiadają meztwo i wytrwałość żołnierza tureckiego, który w obecnej wojnie złożył dowody, do czego jest zdolny. Mimo to wszystko położenie armii serbskiej nie jest tak złe. Dopóki Turcy nie zdobędą, jak się już powiedziało, wawozów w dolinie morawskiej pod Aleksinaczem i Deligradem, rozciągać musi się ich linia przez Sajczar i Kniażewac. Nadto muszą oni w miejscach tych silnie postawić załogi i baczycy na swą długą linią komunikacyjną, którą przerwać będą niezawodnie usiłowały ochotnicze oddziały serbskie. Z tych względów ma armia turecka rozliczne do pokonania trudności.

Jaka jest obecnie siła armii serbskiej w tęj stronie, trudno obliczyć. Straty jęj przecież dotychczasowe bardzo są znaczne. Korespondent belgradzki do Pol. Corr. donosi, że w przeciągu tych pięciu tygodni wojny ubył w armii serbskiej 12,000 żołnierza. Wchodzą w to zabici, ranni, inwalidzi. Przed bitwami pod Gramadą, Derwentem i Kniażewacem liczyła armia serbska nad Morawą i Timokiem 70,000 żołnierza, ile dziś stoi w wawozach pod Banią i w Aleksinaczu i Deligradzie, nie można na pewno oznaczyć. Nad Dryną stoi 10,000 i nad Ibarem 10,000 żołnierza. Do Belgradu nadeszła od korpusu Czolaka Anticza wiadomość, że 12 batalionów anatolskich redyłów znajduje się w pochodzie z Trapezuntu do Mitrowicy, gdzie w tęj chwili stanąć musieli. Zdaje się przeto, że Czolak Anticz będzie zniewołony cofnąć się z pod Sienicy w głąb kraju. Ten sam los czeka i korpus naddryński Alimpicza, który podobno odebrał już rozkaz do odwrotu.

Ponieważ oszańcowany obóz pod Aleksinaczem ważną teraz odegra rolę, nie od rzeczy będzie kilka t. podać o nim szczegółów według opisu korespondenta do Daily News: Obóz ten ciągnie się od rzeki Morawy po prawym jęj brzegu aż do redut, ustawionych na wzgórzach. Prawe skrzydło obozu jest dość wązkie, lewe zaś jest wysunięte tak, że dominuje nad doliną Morawy. Na równinie po tamtęj stronie rzeki, na którą to równinę można się dostać po dwóch mostach, jest kilka redut, połączonych z sobą rowami, które sięgają aż do wsi Przycykwiovej, położonej na stoku gór. W ogóle jest tu 23 redut i oszańcowanych baterji, strzeżonych przez dywizyę, liczącą 15,000 ludzi. Na granicy serbskiej kończy się dobra droga, a rozpoczyna się licha drożyna polna. Turecki most na małej rzeczce został zniszony. Tuż na samej granicy stał blokhaus na tureckim terytorium, który jednak został zburzony przez wojska serbskie. Granicy serbskiej bronią kryte rowy i reduta, położona na stromej skale. Z pagórków powyżej miasta rozciąga się przeszleczny widok. Z lewej strony, po tamtęj stronie Morawy, wznosi się pagórek nad miejscowością Winiki, na którym to pagórku wznosi się fort Midhata baszy. Za pagórkem rozciąga się nizina Niszawy, w głąb której widać już domy Nizu, odległego ztąd o 6 mil angielskich.

## TELEGRAMY.

Wersal, 11 sierpnia. Senat przyjął w dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia resztę postanowień prawa municypalnego. Izba przyjęła potem prawo municypalne w formie, uchwalonej przez senat, a więc po skreśleniu artykułu trzeciego.

Paryż, 11 sierpnia. Senat odrzucił na dzisiejszém posiedzeniu 159 głosami przeciwko 131 artykuł 3 prawa municypalnego, dotyczący nowych wyborów radców municypalnych a uchwalony przez Izbę deputowanych.

Bazylea, 11 sierpnia. Konsekracya nowego wybranego starokatolickiego biskupa Herzog naznaczoną została przez radę synodalną na 10 p. m. w Soloturnie.

Waszyngton, 10 sierpnia. Izba reprezentantów przyjęła wniosek, postawiony z strony demokratycznej, a naganiający gwałty na Południu popemione i domagające się rychłego ukarania winnych.

Czaroóród, 10 sierpnia. Tutejszy angielski konsul generalny Francis umarł.

## Ostatnie telegrams.

Petersburg, 12 sierpnia. W Rzeszuku tracą znaczną liczbę Bułgarów. Ludność serbska i bułgarska uchodzi przed okrucieństwami Turków do Rumunii.

## Karyer miejscowy i prowincjonalny.

\* Doniesienia urzędowe. Lekarza praktycznego i doktora Lichtwitz w Olawie, dotychczas tymczasowego administratora posady chirurga powiatowego, mianowano chirurgiem powiatowym na powiat olawski.



## Walne zebranie wyborcze

powiatu Chodzieskiego

odbędzie się

159

w czwartek dnia 17 b. m.

o godzinie 2 po południu w oberży p. Kawczyńskiego

w Bruczkowie pod Chodziezem

na które zaprasza

Stanisław Graff.

## Walne zebranie przedwyborcze

dla

powiatu szamotulskiego

odbędzie się

(135)

dnia 20 sierpnia r. o 3 godz. po poł. w Szamotulach w Gieldzie.

Na porządku dziennym: wybór komitetu powiatowego, delegata i kandydatów do sejmiku pruskiego i parlamentu niemieckiego.

W imieniu komitetu wyborczego.

Stanisław Kurnatowski.

## Walne zebranie

wyborcze

odbędzie się w Gnieźnie na sali hotelu du Nord [p. Zahna]. 180

dnia 21 sierpnia r. b.

o godzinie 11 przed południem.

Drugolecki.

## Zebranie przedwyborcze w Środzie

odbędzie się dnia 23 Sierpnia br. o godz. 4 po południu w hotelu p. Hüttner. 183

M. Jackowski.

## Lokomobile,

o sile 8 koni, używaną, lecz w normalnym stanie ma za bardzo przystępną cenę na sprzedaż (191)

## Brachnówko

pod Chełmżą (Culmsee) st. kolei żel. Toruń i Turzno. Nabyć tu także można stado krów czystej krwi Shorthorn, buhaje tej samej krwi i Amsterdamskie (holenderskie) różnego wieku. Przyjmuje się nadto zamówienia na cielęta.

## F. Bogusławski

Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi damskich w Bazarze

wyprzedaje przy schyłku sezonu pozostałe towary letowe jako to: bareże, perkaliki, wełniane i półwełniane wyroby, oraz gotowe kostiumy i okrycia po znacznie obniżonych cenach, na co się zwraca uwagę Szanownych Klientek. (197)

## Najlepszy suchy klój stolarski

8 funtów za 1 tal. u

Adolfa Asch

(194)

Rynek 82.

Pod gwarancją zawartości

Superfosfaty węgla kościanego i popiołu z kości, Backer i Meillonones guana, amoniaku, krwi i kali; Mąka z krwi, saletra chilijska, siarczan amoniaku, mąka z kości

parowana i mielona u

G. Fritsch i Sp.

Dnia 20go sierpnia r. b. o godzinie 5tej po południu zdawać będzie

(136)

## ks. proboszcz Ziętkiewicz

członek parlamentu niemieckiego

w Szamotulach w Gieldzie sprawę z dotychczasowych czynności parlamentarnych. Wybórów powiatu międzychodzkiego i szamotulskiego zaprasza na to zebranie z polecenia

Stanisław Kurnatowski.

## A. Spiro

Księgarnia w Poznaniu

poleca po bajecznie niskiej cenie Zabawa geograficzna Polska. Piękna gra dla młodzieży (2 tal.) za 25 sgr. Wojnarowska. Pierścionki Babuni. 6 tomów (6 tal.) za 2 tal. Obrazy historyczne dawnej Polski. (22 1/2 sgr.) za 7 1/2 sgr. Drobnostki — Zbiór starych powieści. 2 tomy (1 1/2 tal.) za 15 sgr. Rinaldo Rinaldini. za 5 sgr. Wiśniewski. Historia literatury Polskiej 10 tom. (36 tal.) za 12 tal. Roderyusz. O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich. 3 tomy (4 1/2 tal.) za 1 tal. 15 sgr. Raczynski E. Portofolio królowej Maryi Ludwiki. 2 tomy (3 tal.) za 25 sgr. Powstanie Kościuski. (15) za 6 sgr. Pamiętnik obłąk. Czestochowy. 5 sgr. — Fryderyk II. (22 1/2) za 7 1/2 sgr. Wermonty his. liter. fr. (3 tal.) 25 s. O J. Twardowskim. wielki czar. 5 s. Obrazki dawniejszej Wielkopolski 5 s. — Małopolski i Litwy po 5 sgr. Pol. W. Pachole hetmańskie 2 tomy Z ryc. zam. 4 tal. za 15 sgr.

## Ottony

E. O. Mosera

w Stuttgarcie, cukierki na kaszel bardzo skuteczne pudełko, 60 feng.

## Karmelki

słodowe

co dzień świeże, funt po 80 fengów poleca cukiernia

Ant. Pfitnera

przy Starym rynku.

Handel porcelany i szkła

J. Kusztelana

w Poznaniu w Bazarze

poleca

tuzin talerzy 4 M.  
tuzin filiżanek 3 M.  
tuzin szklanek 1,20 M.

Bez wszelkich kosztów

W pocztę opłaconą, rozsyłamy na żądanie przeszło 100 stronic obejmujący i licznymi świadectwami od szczęśliwie uleczonych nadesłanymi zaopatrzonej Wyciąg z „Dra Airy Metody naturalnego leczenia.“ Każdy zatem kto o dobroci tej ilustrowanej i 400 stronic obejmującej książki oryginalnej (cena 1 M. za egz., w każdej prawie księgarni na składzie) chce się przekonać, niech sobie najpierw nadesłać każe Wyciąg gratisowy z tejże, przez Richter's Verlags-Anstalt (księgarnię nakładową) w Lipsku (Leipzig).

W Poznaniu u M. Leitgebra i Sp.



Krzyże

i inne nagrobki z marmuru, piaskowca itd. pięknie i tanio się wykonują i są zawsze w zapasie u (785)

B. Loewenherznast.

A. Schlesinger.

Poznań, ul. Bramkowa Nr. 14.

obok rejencji.

Stolarskie warsztaty

nowe są na sprzedaż bardzo tanio. Gdzie? wskaże

Zołnierzykiewicz

W. ul. Br. Nr. 28

## Piece pokojowe,

jako też rury z gliny, wazy, figury, balustrady, nadstawki nad kominy, ozdoby budowlane i zastaniające surowiec itd. itd. poleca

Szlaska fabryka wyrobów z gliny w Tschauschwitz pod Nisą (Neisse)

Na wystawie Wiedeńskiej medalem „za zasługę“ uwieńczona

## Zywieczna farba olejna.

Najtańsza farba wytrzymująca wpływy powietrza do pociągania heblowanego lub niegladkiego drzewa na zewnątrz n. p. plotów, wrót, słupów, drzwi, okien, szpar, narzędzi gospodarczych, dachów szkudlanych, mostków i t. d., na wewnątrz zaś do pociągania w stajniach, browarach, gorzelniach, fabrykach i t. d., surowych ścian, piaskowców, tektur i cynku. (791)

## Bursztynowa farba

służąca do pociągania wapna, gipsu i cementu bez gruntowania wprost na ściany użyta, nadaje stałym płaszczynom przy jednorazowym, na niestałych przy dwukrotnym pociąganiu piękny, ciemno-świecący się połysk.

## Bursztynowa farba

do pociągania podłóg i żelaza

Nie tylko nowe lecz i stare schodzone podłogi po dwukrotnym pociąganiu, bez poprzedniego gruntowania nabierają pięknego połysku i nadzwyczajnej trwałości. Na podłozie wieczorem pociągniętej już nazajutrz rano chodźć można. Żywieczne farby i bursztynowe dostawiają się w wszystkich kolorach gotowe do użycia. Próby, prospekta i świadectwa bezpłatnie i franco.

Fabryka farb, laków i pokostów

## O. Fritze & Co.

Altmansdorf

Berlin N

Offenbach

Stolp

Wiedeń.

Coloniestr. 107.

a M.

i Pom.

## Togotzen & Barbe w Solingen

fabryka towarów stalowych i broni

poleca pod gwarancją, swoje jako znakomite uznane fabrykaty, tudzież pozwala sobie zwrócić mianowicie uwagę na obfity

## skład

lefoszówek i centralówek

Lefoszówki od 50 do 250 marek za sztukę

Centralówki od 90 do 300 " " 54 marek.

Flinty odcylkowe własnego systemu " 54 marek. Ruznice ze zmiennymi łufami do strzelania śrutem i kulami od 120 do 400 marek. Flinty Floberta 6—9 mm. do strzelania śrutem i kulami od 24 do 45 marek. Rewolwery wszelkich systemów od 8 do 40 marek jako też

wszelkie przybory do polowania.

W tym od 28 lat tutaj istniejącym składzie trumien, mam największy wybór (29)

trumien drewnianych i metalowych

i polecam takowe pod gwarancją po cenach fabrycznych. Odprzedającym z drugiej ręki udzielam stósowny rabat.

Nr. 49 róg ul. Wielkich

Garbar i Wszystkich

Świętych Nr. 49

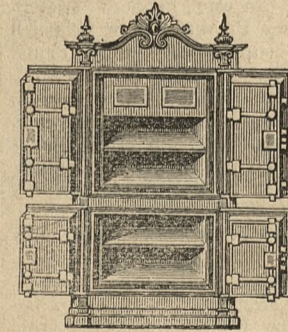
w Poznaniu.

Fabryka parowa

budowlana i trumien

J. Zeylanda.

## Żel. szafy do pieniędzy



z trzema kluczami, stósowne dla kas kościelnych jako i żelazne szkatułki ostatnie także do wmurowania.

Wagi do ważenia bydła, wagi decymalne poleca

handel żelaza. Szewska ulica Nr. 17. (97)

T. Krzyżanowski.

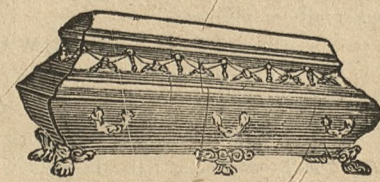
Stolarnia

dla

budowli i mebli

w Poznaniu,

W. Garbary 53.



Skład

trumien,

róg N. Rynku

i ul. za Bramką

w Poznaniu.

## S. Goszczyński.

Handel szkła szybowego, szklarnia i fabryka ram

M. Nowickiego & Grünastla

Poznań, Jezuicka ulica Nr. 5

poleca: Szkło szybowe we wszelkich gatunkach. Ramy do obrazów, Lisztwy i rozety do firanek. Obrazy na płótnie i papierze Obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej na płótnie i blasze. Lich tarze żelazne całe złożone, baldachymy, chorągwie, kierec, krzyże, ołtarzyki do noszenia, figury na bożemęki i ementarze. Nadto oprawia obrazy i podejmuje się wszelkich robót

szklarskich, pozłotniczych i rzeźbiarskich.

Od 1 października r. b. panienci uczęszczające szkół tutajszych dobre mieszczenie obok troski opieki i pomocy w naukach muzyce. Rekomendacyi ułaskawie panny Danysz wznianiu i pani hr. Poniński Wrześni, w której domu śna osoba dwa lata przebyła Panny Danysz zarazem będą skawe podać bliższe warunki

## Skład obuwia

wszelkiej jakości wedle żądania Szanownej Publiczności.

Zamówienia wykonywane w przeciągu 12 do 24 godzin

J. Skóraczewski

szewc, fabryka i skład Starzynek 55, I piętro.

## Osoba

doświadczonej w prowadzeniu wiejskiego i domowego gospodarstwa z dobrmi świadectwami poszukuje miejsca. Podjęć się gospodarstwa i chni na probostwie. Śnienia w Redakcyi Kurjera

## Młoda pani

która ukończyła szkołę Państwową, poszukuje stósownej sady. Łaskawe oferty przy Ekp. „Kurjera“ pod listem S. Nr. 200.

Rodzicom, którzy życzą oddać panienci na

## stancya

pod macierzyńską i sumienną opiekę, jako i pomoc francuzkiego za wynagrodzeniem, pozwalającym nadmienić, że mam zamiar jąc takowe. Mieszkać u Michała Stary rynek

Melania Łakińska

Majewskiego

## Krople warszawskie

Nr. 1 oddala natychmiast prądny ból zębów  
Nr. 2 przeciw rwaniu w uszach  
Nr. 3 do wypłukiwania ust  
Numer 1 i 2 kosztuje 3 m.  
mer 1, 2 i 3 razem 3 m.

Czerwona apteka

w Poznaniu.

## Mieszkania

na Strzeleckiej ulicy są do wynajęcia:  
1, drugie piętro z 3 kuchni.  
2, trzecie piętro z 3 kuchni.  
3, sklep wraz kuchnią.

## ISIOOR LIC

POZNANIU

poleca się do wskazywania i pośredniczenia przy dazy i wydzieławianiu

W poniedziałek 14

Ostatni

## KONCEP

w ogrodzie A. Luzińskiego  
Wilhelmowska ulica  
pułku 46.

Stolzma